

Partnerem cyklu jest



**sm**  
**PODRÓŻE**

**W KRAJU  
TOKAJU I DUNAJU**

# **LECZO, WINO I MUZYKA**

Brzegi Dunaju w Budapeszcie  
połączone są dziesięcioma mostami.  
Miasto ma też drugie, najstarsze po  
londyńskim, metro na świecie.

# WĘGRY SĄ TAK BLISKO, A TAK MAŁO JE ZNAMY. BUDAPESZT I BALATON - TYLE WIEMY. A TO PIĘKNY KRAJ, PEŁEN TERMALNYCH ŹRÓDEŁ, WINIARNI, ZAMKÓW I FORTEC PAMIĘTAJĄCYCH CZASY TURECKICH JANCZARÓW, FAJNYCH DRÓG I NIEZŁYCH KEMPINGÓW. MAJĄ NAWET DZIKIE GÓRY!

Tekst: JAREK SPYCHAŁA Zdjęcia: AUTOR, HENRYK SPYCHAŁA

**O** szóstej rano, pod oknem domku na kempingu w Cieszynie rozległ się huk z przelotowego tłumika stojącego z włączonym silnikiem, tuningowanego auta i obudził nas. Wypadłem na zewnątrz, by spacyfikować sprawcę, ale na widok rajdówki z napisem Kajetanowicz – Baran zatrzymałem się w pół kroku. Przy aucie, oparty o drzwi, z miną znudzone-

go playboya stał sam mistrz. Znaleźliśmy się w centrum organizującego się właśnie punktu startu do rajdu. Ściągały kolejne auta, wozy techniczne oraz towarzyszące rajdowemu cyrkowi blond panienki. Mistrzowie przerobionych Seicento i innego złomu prowadzili konkurs na męskie spojrzenia rzucając pod powyginanych daszków bejsbolówek. Atmosferę podgrzewał dudniący z rozstawionych głośni-

ków hip-hop. Groziło nam, że zamiast zakończyć dzień w Budapeszcie, utknijemy tu.

## „Mi wagjungja lengjel”

Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby moi młodzi adepci motocyklowej turystyki tak szybko się zwijali. Przeważnie moje podróżne credo: „No dalej, jedziemy” było niczym echo

w studni. Czasem młodzi odpowiadali, przedstawiając się swoimi drugimi imionami – „Nozaraz” i „Zachwilę”; a pół godziny później byliśmy nadal tam, gdzie byliśmy. Tym razem już po 20 minutach pędziliśmy przez Czechy. Świeciło słońce, a ja usiłowałem nauczyć się poprawnie wymawiać po madziarsku frazę: „jesteśmy z Polski” co mniej więcej brzmi: „Mi wagjungja lengjel”





**W SIERPNIU PIĘCIOKILOWY ARBUZ ALBO DYNIA KOSZTUJE 2 ZŁ, A WINO DOMOWEJ ROBOTY WPROST ZE STRAGANU - 5 ZŁ. ŻYĆ, NIE UMIERAĆ!**

Bez większych przygód dotarliśmy przez Słowację do Węgier. Dunaj już sam w sobie jest atrakcją. Na nizinie węgierskiej osiąga nawet 350 m szerokości. Dla nas, przyzwyczajonych do rzek, które można przetrząść kamieniem (nie licząc Wisły), to widok niesamowity. Dlatego zamiast jechać wprost do Budapesztu, w Vacu (pierwsza stolica Węgier) przepawiliśmy się promem na drugą stronę tej gigantycznej rzeki, lądując w Szentendre, czyli w Zakolu Dunaju, tuż pod Budapesztem.

## Basen albo zwiedzanie

Szentendre to kameralna miejscowość, zamieszkiwana głównie przez malarzy, poetów i muzyków. Pełna domów, które mają już po przeszło 300 lat. Jest bardzo charakterystyczna dla całej Węgier, pełnych zabudowy pamiętającej czasy okupacji tureckiej. Jest też świetnym miejscem wypadowym do zwiedzania Budapesztu i Zakola Dunaju. No i oczywiście mamy tu baseny termalne. Lecz uwaga, korzystając z nich, możemy stracić zapał do zwiedzania i oglądania czegokolwiek dalej i wybierzemy leżenie w wodzie o temperaturze 38°C. Zaczęliśmy od rundki wokół zakola Dunaju. Piękna droga wzdłuż rzeki doprowadziła nas do zamku w Wyszehradzie, czyli do siedziby

królów węgierskich. Ten kolos otoczony jest murami rozciągniętymi od szczytu góry w dół aż do Dunaju. Można w nim zobaczyć np. insygnia królewskie oraz odtworzone komnaty. Bywał tu też Stefan Batory. A z najwyższej baszty mamy widok na panoramę całego zakola, sięgającą hen, aż Czech i Słowacji. Drugą atrakcją regionu jest największa na Węgrzech, a piąta co do wielkości w Europie katedra w Esztergom. Nie jestem pasjonatem zabytków sakralnych, ale tutaj niewątpliwym wabikiem jest możliwość wejścia na zamontowany dookoła kopuły tego giganta pomost. Wspinaczka w ciuchach motocyklowych po niekończących się schodach, w upale, dała nam nieźle w kość. Młodzi dyszeli, ja umierałem. Ale było warto.

## Lek na hałas

Wieczory na Węgrzech najlepiej spędzać w niezliczonych, lokalnych knajpkach, serwujących dość pikantne gulasze i leczo (uwaga: prawdziwe, węgierskie leczo jest z samych warzyw, mięsa w nim nie ma) oraz często muzykę na żywo. Nawet na naszym kempingu (Pep-sziget) wieczorami na wielkich cymbałach dawał popisy miejscowy wirtuoz. Z tym, że nasz mistrz grał z prędkością karabinu maszynowego, fałszując i myląc się niemożliwie. Nie przeszkadzało mu to w połowie koncertu zakładać opaskę na oczy, by pokazać, że tak też umie. Kiedy osiągał odpowiedni poziom artystycznego uniesienia, do kakofonii dźwięków dokładał swój wokół, nucąc na całe gardło graną melodię. Drugiego wieczoru zrozumiałem, w czym rzecz. Im dłużej hałasował, tym goście, ku zadowoleniu właściciela knajpki, zamawiali więcej wina, żeby go zneutralizować.

## Najlepiej motocyklem

Budapeszt można zwiedzić w jeden dzień, albo w tydzień. Pod względem atrakcji i urody może z nim się równać tylko Praga.

Dobrym pomysłem okazało się zwiedzanie miasta na motocyklu. Można zrobić fajny przejazd po wszystkich ośmiu mostach, wykrzystując do tego ciągnące się wzdłuż Dunaju promenady, po czym pieszo przejść Most Łańcuchowy i wjechać kolejką na Wzgórze Gelerta, skąd roztacza się panorama miasta z widokiem na siedzibę parlamentu. A na środku Dunaju mamy wyspę Św. Małgorzaty, na której, wśród lasów, znajduje się kompleks basenów termalnych. Życie miasta koncentruje się wokół rzeki, dlatego mamy tu i kawiarnie na barkach, i gromadę turystycznych stateczków oferujących nie tylko rejsy po Budapeszcie, ale również po zakolu Dunaju. Krótko mówiąc – żyć, nie umierać.

Młodzież podczas zwiedzania najbardziej interesowały miejsca dostępne wi-fi i „gdzie by tu coś znowu zjeść”. Widząc ich miny męczenników ciągniętych przeze mnie od zamku do cytadeli, odpuściłem w końcu bardziej szczegółowe zwiedzanie miasta, by popędzić w kierunku Egeru, słynącego z wina Egri Bikaver, czyli znanej u nas „Byczej krwi”.

## Są też góry

Autostrady omijaliśmy (uwaga: są płatne – winieta). Poza tym myśląc, że Węgry to tylko równina, chciałem powiedzieć: nic bardziej mylnego.

Trasę do Egeru można poprowadzić bocznymi drogami przez Góry Bukowe, będące odpowiednikiem naszych Bieszczad. Ten przepiękny park narodowy przez kilkadziesiąt kilometrów oferuje liczne zakręty, serpentyny, połoniny. Otacza nas las bukowy, jakże inny od naszych lasów, gdzie dominują drzewa iglaste. Droga, mimo że wąska, ma dobrą nawierzchnię, zupełnie inną od tej, jaką zapamiętałem w tym miejscu kilkanaście lat temu. Wtedy Suzuki GSX-F prawie mi się tutaj rozleciała. Widać, że i tu UE dotarła z funduszami.

Warto dodać, że porównując Węgry i nasz kraj pod względem infra-



struktury drogowej, na przestrzeni kilkunastu lat można zobaczyć, jak na ich tle doskonale wykorzystaliśmy pieniądze unijne. Na Węgrzech niewiele się zmieniło. Po prostu ich przeskoczyliśmy. Może z jednym wyjątkiem. Podnieśli (można? Można!) prędkość maksymalną motocykli z 80 km/h do 90 km/h. Inna sprawa, że u nich jeździ się lepiej, niż po polskich drogach. Nie znajdziesz tu naszej narodowej specjalności, czyli morderców drogowych – betonowych wysepek, wyrastających na środku drogi. Jest też o połowę mniej znaków pionowych i nie ma żadnych fotoradarów, ani schowanych, ani na słupach. Jak oni bez tego żyją? Kontrola prędkości wygląda w ten sposób, że w widocznym miejscu stoi biały furgon w jaskrawe, pomarańczowe pasy i z błyskającym, żółtym światłem. Na wysięgniku ma kamerę. I wszyscy zwalniają (bo przecież chodzi o spowolnienie ruchu w miejscu niebezpiecznym). Mandatów z tego nie ma. Kierowcy za to jeżdżą sprawnie i przewidywalnie. Może dlatego, że nie czują się zwierzyną łowną, „odstrzeliwaną” przez tę czy inną służbę w miarę potrzeb i zadań budżetowych.

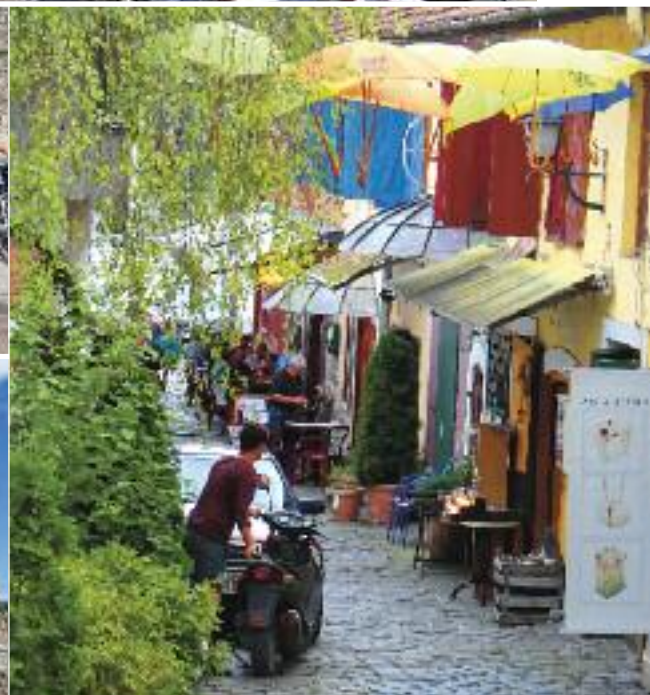
## Złe moce

Tak dojechaliśmy do Egeru. Miasto znane jest z przeogromnej twierdzy i licznych winiarni, w których można dostać prawdziwe Egri Bikaver. To nie jest ten sam napitek, co u nas w butelkach. Na drodze Eger – klient w Polsce, wino to traci kolor, moc i smak. Jakieś złe moce, czy co?

Twierdzy nie zobaczyliśmy. Akurat trwa remont. Za to zobaczyliśmy prawdziwy minaret, na szczyt którego można się wdrapać. Dalej na wschód mamy Miskolc. W jego słynnych źródłach termalnych można wygrzać kości, pływając w basenach ulokowanych w naturalnych, pięknie podświetlanych jaskiniach. Większość naszych motocyklistów jadąc do Rumunii w kierunku Satu Mare, przelatuje (dosłownie) przez malutkie miasteczko o nazwie To-



**Most łączący Słowację i Węgry w Esztergom (po słowacku - Ostrihom).**



**Piwnice Rakoczego w Tokaju...  
Wchodzisz i dzień z głowy.**



**KEMPINGI  
SĄ TANIE.  
MOTOCYKL  
Z KIEROWCĄ  
I NAMIOTEM  
KOSZTUJE  
ŚREDNIO  
25 ZŁ ZA  
DOBĘ.**

kaj. A warto tu się zatrzymać choćby na jedną noc. Przy moście, przez który każdy musi przejechać u zbiegu dwóch rzek, są dwa kempingi. Polecilibym Tiszaverg. Z dwóch powodów. Po pierwsze – bo dwa litry Tokaju kosztują tu 12 zł, a po drugie – bo jest pięknie położony nad samą rzeką. Sam Tokaj to oaza winiarni, gdzie oferowane są dziesiątki gatunków tego wina. Miasteczko otoczone jest winnicami, a w centrum znajdziemy wejście do słynnych piw-

nic Rakoczego. Wejście tam połączone jest z degustacją, po której – krótko mówiąc – kończy się dzień.

Piwnice ciągną się półtora kilometra w głąb góry, u podnóża której leży Tokaj. To półtora kilometra beczek z leżakującym winem. Jeżeli wyjdziecie stamtąd o własnych siłach (degustacje...), to gratuluję. Można też zwiedzić kameralne muzeum wina naprzeciwko. Zobaczcie, jak i z czego od setek lat produkuje się Tokaj, który tak samo jak

Egri Bikaver, jest zupełnie czymś innym, niż to, co nam oferują nasi importerzy.

## Podbierają nam bociany

Jadąc na południe w kierunku położonego nad serbską granicą Szegeđu, ominęliśmy Hajduszoboszlo (gdzie znajduje się największy w Europie termalny aquapark z kempingiem). W czasie wakacji jest niemiłosiernie zatłoczone.



„Lalunia”, czyli 250 ccm, ale daje radę.



Katedra w Esztergom – to odpowiednik naszej Częstochowy.



Pokonując równinę węgierską, można napawać się widokiem łąk pełnych pasących się koni, niekończących się pól słoneczników, a w mijanych wioskach – straganów uginających się pod ciężarem arbużów i melonów. I to nie Polska, tylko Węgry są ostoją bocianów. Dlaczego? Bo w każdej wiosce na słupach trakcyjnych wybudowano specjalne stelaże, na których te ptaki łatwo budują gniazda. W każdej wsi spotkać można nie jedną, ale kilka bocianich rodzin. Jest ich tyle, że odniosłem wrażenie,

że bocian jest najpopularniejszym, węgierskim ptakiem. Położony na południu Szeged jest miastem ciekawym, wielokulturowym, nam znanym z tego, że zaraz jest granica z Serbią. Natomiast ma atrakcyjne i ciekawe muzeum, ogromny aquapark i urocze, stare miasto. Akurat trafiliśmy na święto narodowe. Mogliśmy zaliczyć koncerty folkowo – rockowych kapel i długi pokaz sztucznych ogni. Oglądany z kempingu nad samą rzeką, robił ogromne wrażenie.

## Tylko ta komunikacja...

Objazd Węgier nie mógł odbyć się bez przejazdu słynną „pusztą” czyli ciągnącą się na zachód od Kecskemet równiną, na której hodowane są konie. Tu dopadł nas niestety deszczowy front, który nieźle dał nam w kość, więc pogналиśmy w kierunku Balatonu, szukając lepszej pogody.

Z Balatonu (skądinąd malowniczego jeziora, ale pełnego turystów,

przede wszystkim z Budapesztu) młodszą część naszej ekipy najbardziej interesował Aquapark w niedaleko położonym Sarvar, gdzie mieliśmy odpocząć przed powrotem do domu.

Zaskoczył nas wysoki standard kempingu, w którego recepcji dumnie wisi dyplom obwieszczający światu, że niemiecki ADAC w bieżącym roku uznał go za nr 1 w Europie. Szok. Faktycznie, połączony z basenami termalnymi, zjeżdżalniami i innymi wodnymi atrakcjami wliczony



**Z Baszty Rybackiej w Budapeszcie masz najlepszą panoramę miasta, ale... płatną.**

Jedna z najbardziej okazałych siedzib parlamentu w Europie. Jej budowa trwała niemal 20 lat. Ukończono ją w 1904 roku.



Muzeum Narodowe w Szegedzie.



**NASZA WSPÓLNA HISTORIA TO WARNEŃCZYK, BATORY, SOBIESKI I GENERAL BEM - WSZĘDZIE MOŻNA SPOTKAĆ ICH POMNIKI.**



Węgry to nie tylko równina. Mają tu też góry: Góry Bukowe.



W ramach ćwiczeń: „Tak hartowała się stal”.

mi w cenę pobytu zaskakuje. Na pewno nie byłem tam ostatni raz mimo ceny. Podróżowanie po Węgrzech bywa o tyle utrudnione, że żaden napis informacyjny nie skojarzy nam się z niczym. Potrzebujesz apteki? Szukaj „Gyógyszertár”. Sklepu spożywczego? Szukaj „élelmiszerbolt” i tak dalej. W dodatku mało kto mówi po angielsku. U nas jest z tym chyba lepiej. Ale uczynność i gościnność Węgrów, szczególnie, kiedy potapia się, że mają do czynienia z Polakami, jest niebywała i kłopoty komunikacyjne są przełamywane natychmiast.

Węgry są dla nas przystępne i należy przyjąć, że mamy te same ceny. Oczywiście owoce i lokalne alkohole mają w wręcz śmiesznych dla nas cenach, więc należy uważać, żeby nie przesadzać, szczególnie z tym drugim.

## Strach myśleć o koncie

Opuszczaliśmy krainę Tokaju i Dunaju niechętnie. Dobrze się tu jeździ, jest przyjaźnie, ciepło, kolorowo i klimatycznie. Droga przez Austrię i Czechy upłynęła

bez przygód, nie licząc letniej ulewy.

Na całej trasie duet motocykli Suzuki V-Strom 650 – Honda CBR 250R poruszał się sprawnie i dynamicznie, burząc mit, że jak coś ma tylko 250 ccm, to się do niczego nie nadaje. Mała Hondka z dobrym kierowcą może zawstydzić niejednego bikera na dużo mocniejszym, za to mniej zwrotnym i cięższym motocyklu. Oba sprzęty spisały się kolejny raz świetnie, przy dynamicznej jeździe paląc łącznie średnio 7 l/100 km, co uznać należy za wręcz rewelacyjny wynik. Wszak

przewieźli trzy osoby z namiotami i kempingowym majdanem.

Po ominięciu zaczajonego w krzakach prawie na samej granicy (co, jak zauważyłem, staje się naszym narodowym standardem) komitetu powitalnego wyposażonego w Iskrę, dojechaliśmy do domu. Tu młodzież, ewidentnie łapiąca bakcyła motocyklizmu, takomie zaczęła przeglądać mapę Europy. Z jednej strony to cieszy, z drugiej – gdy zerkam na konto – lekko przeraża. Ale tak z motocyklami jest: jak zaczniesz, nie przestaniesz. ■